



„Ashaverus” (autoportret M. Gottlieba).

Artysta dwóch narodów

Maurycy Gottlieb

Urodzony 21 lutego 1856 roku w Drohobyczu Maurycy Gottlieb był bezsprzecznie artystą o wyjątkowym talencie, który mimo, że dojrzał stosunkowo wcześnie, nie zdołał się w pełni rozwinąć, żył bowiem zaledwie 23 lata, zmarł 17 lipca 1879 roku w Krakowie, na ropne zapalenie gardła, mimo operacji przeprowadzonej w szpitalu św. Łazarza. Pochowany został na miejscowym cmentarzu żydowskim.

Twórczość malarza zamyka się praktycznie w przedziale niespełna 10 lat, a on sam aż do śmierci pozostawał formalnie studentem zarządzanej przez Matejkę Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Wychowywał się w środowisku oświeconym, ale tradycyjnym i żarliwie pobożnym, w atmosferze ukształtowanej studiowaniem Talmudu i wielogodzinnymi modłami w bożnicy, w słabym związku ze społecznością polską.

Już w czasie pobytu w gimnazjum w Drohobyczu ujawniły się jego zdolności artystyczne, rysował motywy miasteczka i otaczającej go natury, a także autoportrety w których niemal obsesyjnie akcentował zdecydowanie semickie rysy, co zresztą czynił także w późniejszym czasie. W 1869 roku przeniósł się do prywatnej pracowni malarskiej Michała Godlewskiego (ojca) we Lwowie, uczęszczając jednocześnie do niemieckiego gimnazjum.

W latach 1871-1874 notowany jest jako uczeń akademii wiedeńskiej. To właśnie w Wiedniu w zbiorach cesarskich, oraz na wystawach okresowych poznał monumentalne obrazy historyczne J. Matejki. U egzaltowanego i wrażliwego artysty dzieła te wywołały prawdziwy szok. Gwałtownie ujawniła się więź z Polską, znajdując wyraz w oświadczeniu „zostanę polskim artystą”. W liście prosi Jana Matejkę, by przyjął go w poczet swoich uczniów. Na wiosnę 1874 roku przyjechał do Krakowa, gdzie w roku akademickim 1873/1874 przyjęty został na drugi kurs SSP.



„Jessica Shylock”.

Maluje wiele obrazów historycznych, w których łatwo dostrzec wpływy patriotycznego historyzmu mistrza, pod którego przemożnym urokiem pozostał do końca życia. Była to zresztą sympatia obustronna, o czym chociażby świad-

czy list Matejki do żony, napisany po śmierci Gottlieba: „Szkoda go. Był, prócz niezwykłych zdolności, człowiekiem pełnym szlachetnych popędów, natury ujmującej dobrocią i bezinteresownością wszystkich bliżej go znających”. Jednak antysemickie przykrości doznane od kolegów, przed którymi bronił go sam Matejko, powodują, że opuszcza Kraków przenosząc się powtórnie do Wiednia.



M. Gottlieb. „Autoportret” (1876).

Pod koniec 1875 roku na podstawie listu polecającego J. Matejki wstąpił do Akademii Monachijskiej, trafiając do pracowni jednego z jej najwybitniejszych reprezentantów Carla von Piloty. Obrazy Gottlieba są w Monachium nagradzane i odznaczane medalami. W ciągu niespełna rocznego pobytu, częściowo pod wpływem lektury „Historii Żydów” Gratzta artysta poczuł silniej swą przynależność do świata żydowskiego i postanowił teraz „pracować dla swego biednego narodu”, malując m.in. przejmujący wizerunek własny, jako „Ahaswera – żyda wiecznego tułacza”, który dzisiaj jest chlubą Muzeum Narodowego w Krakowie w galerii malarstwa polskiego w Sukiennicach.

Malarstwo Gottlieba łączy w sobie przywiązanie do tradycji i kultury żydowskiej z polską świadomością narodową. Jednym z ważniejszych jej nurtów

jest portret. Artysta obdarzony romantyczną naturą, żarliwy w uczuciach, skłonny do wzruszeń i egzaltacji, głęboko odczuwał samotność i bezbronność człowieka wobec losu, czy przeznaczenia. Portretowanym ludziom nadawał trudno uchwytnie piętno smutku, otaczał ich nieokreśloną aurą melancholijnej zadumy. Cechy te dostrzegamy w niewielkim „Autoportrecie”, jednym z najlepszych jakie wyszły spod ręki malarza, a wykazującym silne związku ze wspomnianym arcydziełem z krakowskich Sukiennic. Ów wizerunek artysty namalowany prawdopodobnie w roku 1876, w czasie kolejnego pobytu w rodzinnym Drohobyczu, a charakteryzuje się świetnym zestrojeniem stanu psychicznego młodego Żyda z wyciszoną, ciemną gamą barwną. Z delikatnej twarzy, skąpanej rembrandtowskim światłocieniem emanuje smutek i zamyślenie. To w tym czasie roztrząsa artysta stosunki Polaków i Żydów przyszłości i współczesności pisząc „jestem Polakiem i Żydem i chcę dla obu, gdy Bóg da, pracować”. Wspomniany autoportret zrobił furorę u krytyków sztuki, gdy pokazywany był w latach osiemdziesiątych m.in. na wystawach monograficznych Tel-Awiwie oraz we Frankfurcie nad Menem. Odnotujmy wreszcie, że ów autoportret jest perełką, która zdobi kielecką galerię malarstwa polskiego, podobnie, jak i inny obraz artysty, namalowany prawdopodobnie w Krakowie w 1879 roku, a wiec a w ostatnim roku jego życia.

By jednak zrozumieć klimat i nastrój wspomnianego obrazu należy cofnąć się do 2 października 1878 roku, gdy M. Gottlieb, dzięki uzyskanemu stypendium wyjeżdża do Rzymu przez Wenecję. Jak sądzić można z jego listów zafascynowało go malarstwo weneccjan quattrocenta – monumentalność kompozycji i dywanowe zestroje braw. W grudniu 1878 roku



„Czaty”.



„Dzień pokuty”.

wziął udział w wielkim przyjęciu wydanym przez środowisko polskie na cześć Jana Matejki. Przyjazne przyjęcie z jakim się spotkał w czasie uroczystości, zwłaszcza ze strony Matejki, wywołał kolejny nawrót świadomości więzi z polską społecznością.

Zaproszony przez Matejkę do Krakowa, który namawiał go do namalowania „Kazimierza Wielkiego nadającego prawa Żydom”, wiosną 1879 roku zjawił się w SSP zapisany do majsterszuli Matejki. Wówczas powstaje m.in. wyśmienite studium olejne „Taniec Salome”. Jedną z najpopularniejszych postaci w Biblii – Salome, była córka Herodiady, a pasierbica brata swego ojca, Heroda Antypasa. W obrazie artysta ukazał scenę, w której ten ostatni piękny, urzeczony zmysłowym tańcem Salome przyrzekł spełnić każde jej życzenie. Postać Salome stała się tematem zwłaszcza malarstwa włoskiego już w epoce renesansu. Z kręgiem oddziaływania weneckiego quattrocenta można w tym obrazie wiązać bogactwo akcesoriów, architekturę antyczną i niezwykle barwność strojów, co zresztą także ma rodowód matejkowski, podobnie jak przeładowana kompozycja, złożona ze stłoczonych postaci, a także dominujący dwuton czerwieni i złamanej kolorem pomarańczowym barwy żółtej. To małe arcydziełko sztuki można podziwiać w kieleckiej pałacowej galerii malarstwa, gdzie godnie reprezentuje artystę, który bezustannie zmieniał otoczenie, szkołę, kraj, oscylował między patriotyzmem Polaka i przywiązaniem do narodu żydowskiego, z jednym i drugim przeżywając brak ojczyzny, niepodległości i wolności.

Alojzy Oborny

zdjęcia: archiwum MNKI, archiwum redakcji